Nr. 333. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz **50 ct.**
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

W sprawie taryf zbożowych.

Lwów 29 listopada.

I.

Rozporządzeniem z dnia 13. listopada 1896 ministerstwo kolei w załatwieniu dotyczącego przedstawienia izby handlowej i przemysłowej w Brodach z dnia 3. października 1896 l. 1461 postanowiło zwołać na dzień 16. grudnia konferencję do Wiednia w celu przeprowadzenia obrad nad poruszonemi w temże przedstawieniu sprawami transportów zbożowych z Rosji do Austrji i przez Austrję i wezwało do wysłania delegatów do tejże konferencji izby handlowe i przemysłowe we Lwowie, w Brodach i w Czerniowcach, galicyjskie Towarzystwo gospodarcze we Lwowie, krajowe stowarzyszenie rolnicze dla Bukowiny i izbę kupiecką w Podwołoczyskach. Wobec znamienitej doniosłości spraw mających być przedmiotem obrad konferencyjnych dla naszego kraju, może nie od rzeczy będzie zwrócić zawczasu na nie uwagę tych, których to może zainteresować i choć kilku słowy zaznajomić szerszą publiczność z sprawą w mowie będącą. Rzecz to tem bardziej wskazana, o ile sprawa poruszona przedstawieniem brodzkiej izby handlowej i przemysłowej i mająca stanowić substrat konferencji ministerjalnej, była także, choć tylko pobieżnie tematem rozpraw na jednem z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej. Do tych rozpraw uważamy też za stosowne nawiązać.

Sprawozdania dzienników i rozpraw komisyjnych są z natury rzeczy niedokładne i niewyczerpujące, to też wiemy jeno nie bardzo szczegółowo, że podczas obrad nad etatem ministerstwa kolejowego zabrał między innymi głos także poseł Kozłowski i skarżył się, że taryfy dla artykułów rolniczych w porównaniu z taryfami kolei państwowych w wielu relacjach znacznego doznały podwyższenia. To był jeden zarzut, drugi zaś opiewał, że zawarte w taryfach premje importowe dla zboża rosyjskiego, które paraliżują skutki ceł ochronnych, muszą być usunięte. Minister kolei jenerał Guttenberg odpowiedział na te zarzuty wedle pism niemieckich w ten sposób, że poddał szczegółowemu rozbiorowi zarządzenia, które podjęto w szczególności w dziedzinie taryfowej, aby zadość uczynić indywidualnym potrzebom ekonomicznym Galicji na równi z innemi prowincjami. W szczególności przyznano swojego czasu w uwzględnieniu specjalnych stosunków Galicji korzystne wyjątki przy podwyższeniu taryf i wprowadzono zniżone taryfy dla tych artykułów, które stanowią główny kontyngent dóbr przewozowych, jak spirytus, nafta, wosk ziemny, cukier itd. Takie skargi o wrzekome taryfowe wyszczególnienie rosyjskich transportów zbożowych na niekorzyść krajowej produkcji — zapewniał minister — są nieuzasadnione. Zarząd kolei państwowych nie przyznaje tym transportom naturalnie, ale stara się jedynie przyjęciem taryf zagranicznych kolei konkurencyjnych utrzymać te transporty, tak ważne dla finansowego rezultatu zarządu państwowego.

Pierwszą część skargi podniesionej przez posła Kozłowskiego i pierwszą część odpowiedzi ministerjalnej na razie pomijamy i przypuszczamy, że znajdziemy jeszcze sposobność bliżej niemi się zająć. Stanowią one bowiem część ogólnej polityki taryfowej, która ze stanowiska ekonomicznych potrzeb naszego kraju wymaga specjalnych studjów i osobnego szczegółowego rozbioru. Poświęcimy natomiast kilka uwag części drugiej, bo ona pozostaje w związku ze sprawą poruszoną w przedstawieniu izby handlowej i przemysłowej w Brodach i będzie przedmiotem obrad konferencji wiedeńskiej w dniu 16. s. m, w której, jak to już powiedzieliśmy, będą zastąpione nasze sfery handlowe i rolnicze.

Rzeczowe przedstawienie izby handlowej i przemysłowej w Brodach nawiązuje do wyniku tegorocznych żniw w Rosji i konstatuje, że lwia część wywozu przypadnie przedewszystkiem na gubernje południowe i południowo-zachodnie, podczas, gdy gubernje bardziej na wschód położone w mniejszym może stopniu partycypować będą w tym wywozie. Wobec tego zatem nasuwa się pytanie, jaki kierunek obiorą i jaką drogą pójdą te na wszelki sposób bardzo znaczne masy zbożowe. Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt trudną, bo daną jest w istniejących stosunkach taryfowych. Pamiętać przytem należy, że taryfy przewozowe inne są dla produktów, pochodzących z okolic bliżej granicy położonych, a inne dla dalszych okolic. Owe bliżej granicy austrjackiej położone okolice wskazane geograficznem swojem położeniem pod względem eksportowym na Brody, Podwołoczyska i Nowosielice, jeżeli wogóle chcą wywozić, jeżeli nie jest dla nich rzeczą korzystniejszą kierować swoje zboże na Odessę, Nikołajew, albo Królewiec i Gdańsk. Jeżeli zatem taryfy na kolejach, prowadzących na Brody, Podwołoczyska i Nowosielice są niskie, wówczas producent będzie naturalnie tędy prowadził swoje wytwory ku zachodowi, jeżeli nie, wówczas musi dla nich poszukać innych dróg i znajdzie je *via* Odessa etc. Musiałyby zatem być taryfy dla austrjacko-węgiersko-rosyjskiego i dla północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-rosyjskiego obrotu granicznego tak niskie, aby eksporter widział w tem korzyść, jeżeli jego towar pójdzie na Radziwiłłów i Wołoczyska, względnie na Brody i Podwołoczyska. Na razie jednak tak nie jest. W dobrze zrozumianym interesie własnym rosyjska administracja kolejowa, czyni wszystko, co tylko leży w granicach możebności, aby obrót na własnych liniach utrzymać. Taryfy w kierunku na Odessie i Nikołajewowi z jednej a Królewcowi i Gdańskowi z drugiej strony są tego rodzaju, że transporty z pewnością tam będą zdążały, jeżeli austrjackie koleje państwowe nie wytężą wszystkich sił, aby je ściągnąć na własne linje. Stać się to może li przy takich taryfach i tylko dla tego koniecznie jest rzeczą zniżyć taryfy w obrocie granicznym austrjacko-węgiersko-rosyjskim i północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-rosyjskim, aby niejako producenta zmusić do używania przy transportach ku zachodowi galicyjskich linji austrjackich kolei państwowych. Uwagi to odnoszą się do okolic bliżej granicy położonych.

Wrażenia polskie.

Lwów 29. listopada.

III.

(*C. d.*) Nietylko nie wierzę w polską przyjaźń, w możliwość której, zdaje się, skłonnym jesteś wierzyć pan.

— Anim skłonny, anim nieskłonny, i to dlatego, że jeszcze za mało jestem obznajomiony z tą kwestją. Jestem tylko człowiekiem pokoju i wierząc w siłę pokoju, sądzę, że zawsze znajdzie się jakaś możliwość porozumienia się. Trudno zgody nawet między najzacieklejszymi narodowymi wrogami.

— Tak, ale tutaj ścieżki do narodowego porozumienia się zagrodzone są antypatją religijną. Zmiłuj się pan! Gdy do pańskiego towarzystwa przychodzi nowy gość, czyż pan przedewszystkiem egzaminujesz go z katechizmu? Czyż panu nie wszystko jedno, prawosławny on, katolik, luteranin? My jesteśmy tolerancyjni pod względem wiary: aby tylko był dobry i przyjemny człowiek! A tutaj — pierwsze, drugie pytanie: „pan katolik?" A tutaj tak, otwarte ramiona — „pawłe!" nie, natychmiastowy chłód. Katolicyzm zaciemnił Polskę bezpowrotnie i dopóki krajem będzie rządził tak niepodzielnie wojujące i wrogie nam wyznanie — nawet nie katolickie, nie papieskie, a jakieś specjalne, zajadło-księżowskie — dopóty kraj sam pozostanie wojującym i wrogim.

Pozwól mi pan jeszcze pomówić o „uprzedzeniach" Rosjan. Z wielkiem ubolewaniem muszę panu powiedzieć, że **w i ę k s z o ś ć t y c h** „**u p r z e d z o n y c h**" **R o s j a n, k t ó r z y z n ę c a j ą s i ę i u c i s k a j ą P o l a k a j e d y n i e t y l k o d l a t e g o, ż e j e s t P o l a k i e m**, Rosjanin musi obwinić nie o zbytnią surowość władzy, lecz przeciwnie — o rządne kokietowanie z panami Polakami. Szczególnie zbijają ich z tropu ich panie. Zachwycają się Warszawą: ach, to zupełnie Europa, ach, jakie magazyny, ach, jak wszystko tanie! A wiadomo, że gdzie Europa, tam Rosjanin się gubi i zaczyna się czuć numerem drugim, zobowiązanym do czegoś wobec numeru pierwszego i o mało nie zapożyczającym się u niego. I oto taki pan, przyrosły do russyfikowania kraju, uporczywie mówi po polsku, ugania się, połyka się nawet niekiedy obelgi, za towarzystwem polskiem... bywają wypadki, że i polaczy się zupełności; jeżeli zaś ożeni się z Polką, to spolaczy się bezwarunkowo. Warszawa — miasto wesołe, tanie. Wysłużywszy swoje lata, emerytowani czynownicy zwykle nie powracają do Rosji, lecz zaopatrują się w domek w miejscu ukończenia służby. I oto tutaj spotkać można krzyczącą głupotę.

— Gdzie wasza córka, Kuźma Iwanowicz?

— A posłałem ją na naukę.

— Gdzie?

— Wiesz pan, po modnemu... do Galicji. Żona nalegała, a doradzała jej pani X: nasza Sonia z jej Lucynką koleżanki, rówieśniczki — wie pan, dla towarzystwa...

— Masz tobie! A coś to, u nas w Warszawie niema zakładów naukowych? Albo może tam jakaś nauka specjalna?

— Nie, nauka ta sama... tylko pod względem historji... Żona i pani X mówią, że tam wpajają w dzieci więcej prawidłowy pogląd na historję.

— Uważaj pan, Kuźma Iwanycz, aby po powrocie, córka wasza z tym galicyjskim poglądem na historję nie wpadła tutaj w Rosji w jaką przykrą historję.

Dzięki takiej rosyjskiej nieoględności, otrzymujemy najdziwniejsze familijne kombinacje. Ojca zową Kuźma Iwanowicz Iwanow, Pietrow, Sidorow, a córka jego Zofja Kuźminiszna Iwanowa, Pietrowa, Sidorowa — już nie Sonia, lecz Zosia; on w Boga wierzy i cara czci, a Sonia Zosia mruczy pod nosem „Boże, coś Polskę", nienawidzi Rosji, wstydzi się swego pochodzenia od ciemiężyciela, marzy o Langiewiczu. Emilji Plater („*Emilja Plater — panna bohater*"), deklamuje na pamięć russofobskiego „Anhellego" Słowackiego i nie zna ani wiersza „kacapskiego poety" Puszkina, — jak to niedobrze, jak haniebnie!

Polacy oburzają się, że ich „zmuszają" mówić po rosyjsku. „Zmuszają" tam, gdzie mają nietylko prawo siły, ale i moralne prawo zmuszać: w zakładach naukowych naprzykład, w wojsku. Państwo rosyjskie utrzymuje gimnazja dla gimnazjastów rosyjskich — a zatem obowiązanych mówić po rosyjsku. Nie staje jeszcze, aby gimnazjaści rosyjscy, dla przypodobania się Polakom, mówili po polsku, zapominając o swoim rodzinnym języku! Kto się uczy w gimnazjum rosyjskiem, ten jest uważany za Rosjanina bez względu na to, do jakiej należy prowincji. Nas jednak ani siła, ani prawo moralne nie zmuszają do mówienia po polsku, a my właśnie do Polaków leziemy z językiem polskim — śmiesznym, niezdarnym, z którego oni pierwsi się śmieją. (?!?) Hrabiemu Szuwałowowi poczytują za szczególną zasługę, że za każdym razem, gdy umyślnie zagadywano go po polsku, przerywał mówiącemu dowcipnym żartem i uprzejmie a stanowczo wskazywał, że do osoby urzędowej należy się zwracać w języku państwowym, a nie w narzeczu (?) prowincjonalnem. I nawet Polacy rozumieją — o ile to jest taktyczne. Masa rosyjska — aby się tylko Polacy na nią nie gniewali, aby im dogodzić — czyni wszystkie ustępstwa, wszelkie ulgi z uszczerbkiem dla samych siebie i... niczego nie osiąga, prócz tego, że wobec tych Rosjan, którzy trzymają się surowo i w odosobnieniu, Polacy zachowują się z bojaźliwą i nie bez szacunku nienawiścią — a wobec tych, którzy pochlebczo uganiają się za nimi i polonizują się, dogadzają im — z łaskawą i obojętną pogardą."

List powyższy zaopatruje *Old Gentleman* w następujący dopisek:

„Jak czytelnik widzi, treść moich dwóch pierwszych listów o Polsce jest djametralnie przeciwną jedna drugiej. Mówił Polak, który walczył przeciwko Rosji, mówił Rosjanin, który jest obowiązany i gotów walczyć za Rosję. Namaszczony ich głosami wchodzę w polskie i rosyjskie społeczeństwo kraju nadwiślańskiego, jak w wir namiętnych uprzedzeń, gdzie nie wpadniesz w Scyllę — tam wpadniesz w Charybdę. Dlatego uprzedzam zawczasu, iż nie zaryzykuję żadnych wniosków, żadnych wywodów, zanim nie wyczerpię do końca wszystkich wrażeń, bezpośrednio wyniesionych z obu społeczeństw. W takich wypadkach zadaniem korespondenta jest — mojem skromnem zdaniem — być fonografem opinji publicznej, albo raczej opinij publicznych. A rozpatrywać się w fonogramach, to już rzecz pisarzy polityków, do których siebie, rozumie się, nie zaliczam." (*C. d. n.*)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 30. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Żołnierz królowej Madagaskaru krotochwila St. Dobrzańskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (30.): Andrzeja ap. Wschód słońca o godzinie 7. minut 34, zachód o godzinie 4. minut 2.

Socjalizm wśród chłopów galicyjskich. Socjaliści krakowscy, pragnąc zapewnić sobie zdobycie mandatu z piątej kurji, w której decydować będą głosy chłopskie, rozwinęli po wsiach gorliwą agitację, a nawet w tym celu założyli osobne pisemko pt. *Prawo ludu*. Nowy ten prąd polityczny wśród ludu wiejskiego spotkał się oczywiście z zaciętą opozycją stronnictwa ludowego, które ujrzało się zagrożonem na terenie, dotąd niepodzielnie przez siebie zajętym. Jak względnem pojęciem jest jednak postępowość, świadczy o tem polemiczny artykuł, w którym *Prawo ludu* wylicza postulaty swoje w sprawie chłopskiej. W oświetleniu tych żądań stronnictwo ludowe wychodzi jako partja zupełnie reakcyjna. Oto co pisze *Prawo ludu*:

1. Chcemy, aby chłop miał tyle roli, aby na niej mógł prowadzić porządne gospodarstwo. Ludowcy milczą o tem.

2. Chcemy, aby gminy chłopskie miały dostateczną ilość lasów i pastwisk, a nie były w niewoli dworów. Ludowcy milczą o tem.

3. Chcemy, aby chłop krócej służył w wojsku. Ludowcy milczą o tem.

4. Chcemy, aby rodzinom rezerwistów płacił rząd pensję za czas ćwiczeń wojskowych. Ludowcy milczą o tem.

5. Chcemy, aby znieść wszystkie podatki pośrednie tj. opłaty na żywność, napoje, mieszkania itd. Ludowcy milczą o tem.

6. Chcemy, aby ten, kto nie ma rocznego dochodu bodaj 500 zł., był wolny od wszelkiego podatku. Ludowcy milczą o tem.

7. Chcemy zniesienia kuryj: pańskich, kupieckich, mieszczańskich itd. Ludowcy chcą tylko „rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego i tajnego".

8. Chcemy znieść gminny podatek szkolny, a ciężar szkół nałożyć na państwo. Ludowcy milczą o tem.

9. Chcemy ubezpieczyć wieśniaka od choroby i nieszczęśliwych wypadków. Ludowcy milczą o tem.

10. Chcemy ubezpieczenia od nędzy na starość. Ludowcy milczą o tem.

11. Chcemy znieść konkurencję kościelną. Ludowcy domagają się „zmiany konkurencji kościelnej".

12. Chcemy znieść ustawy prasowe, ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, bo inaczej nie zdobędziemy wolności prasy i słowa. Ludowcy chcą „czuwać nad ścisłem wykonywaniem tych ustaw".

13. Chcemy zniesienia obszarów dworskich. Ludowcy chcą tylko, skojarzenia obszarów dworskich z gminami."

Najcharakterystyczniejszem z tego wszystkiego jest to, iż ów program socjalistyczny już w pierwszym swym punkcie przyrzeka chłopom własność indywidualną. Prosta rzecz, że jestto manewr taktyczny ludzi, którzy wiedzą, jak silnie zrosło się z naszym włościaninem poczucie własności i dlatego gotowi są do tymczasowych ustępstw w tym kierunku nawet za cenę sprzeniewierzenia się najistotniejszej części swojego programu.

Szkatułka królowej Jadwigi. Z Wilna donoszą: Na rynku Bobiczkowskim, gdzie spotkać się można z ciekawemi staremi rupieciami, pewna osoba nabyła od chłopa za 75 kop. szkatułkę staroświecką mahoniową, w której chłop, jak się wyraził, „szczęśliwie" chował pieniądze. Po bliższem rozpatrzeniu szkatułka okazała się dość interesującą z powodu napisu, wyrzniętego na obwódce pozłacanej mosiężnej. Napis następny: „*Hedviga I. Regina Poloniae. MCCCLXXXIV a. Cracau*". Rączki mosiężne, zakładające się do żłobków mosiężnych, wpuszczonych do ścian skrzynki, są ozdobione orłami polskimi, które też znajdują się na metalowej części frontowej ścianki. Wewnątrz trzy przedziałki, wyłożone ponsowym aksamitem, a nadto aksamitna ponsowa poduszka pod wieczkiem. Bardzo być może, iż jest to falsyfikat, wiadomo bowiem, że gdy prałat Żyliński przed śmiercią wpadł w obłąkanie na punkcie kupowania zabytków archeologicznych, uformowała się w Wilnie cała fabryka fałszywych starożytności, która napełniła mieszkanie Żylińskiego cudackimi przedmiotami, między którymi np. był „kij św. Piotra"! Po śmierci Żyl. przedmioty te rozprószyły się po świecie, być może więc, że szkatułka „królowej Jadwigi" była kiedyś w ich liczbie.

Morfiniści w Paryżu. Wedle obliczeń lekarzy istnieje w Paryżu 50.000 morfinistów. Z tego przypada większa część, bo 30.000 na kobiety. Ciekawą jest także statystyka morfinistów, wykazująca, jakie zawody najliczniejszych w morfinizmie mają przedstawicieli. Trzecią część powyższej liczby stanowią lekarze ze swemi żonami, do drugiej najliczniejszej falangi morfinistów należą oficerowie, dalej idą aptekarze, rzemieślnicy, artyści i dziennikarze. Ciekawą jest okoliczność, że medycy, znający dokładnie następstwa morfinizmu, tak często oddają się zgubnemu nałogowi. Lekarze też są najczęściej rozsadnikami tego nałogu, stosując wstrzykiwanie morfiny tak często chorym. Niemałą część winy poniosą aptekarze, sprzedający ten zabójczy środek nawet bez recept.

Wpływ nowej kolei syberyjskiej. Z Syberji donoszą do rosyjskiego pisma *Niediela*, że w ostatnich czasach cały charakter życia tamtejszego zmienia się do niepoznania. Na tych olbrzymich przestrzeniach, gdzie na 10 wiorst kwadr. wypada zaledwie 9 mieszkańców, zaczyna być ludności miejscowej ciasno. Na trakcie, łączącym Tomsk z Irkuckiem, ciągną karawany kupców i kolonistów, widokiem swym przypominające epokę wędrówki narodów, z tą różnicą, że teraz wszyscy ciągną z Europy do Azji. Ten ruch, to oczekiwanie czegoś zupełnie nowego, oszałamia nietylko przybyszów, ale i ludność oddawna tu zamieszkałą. „Otwarcie ruchu kolejowego w Tomsku — pisze korespondent — ściągnęło już do Syberji licznych kupców rosyjskich, którzy tu otwierają składy towarów i osadzają komisjonerów; wszędzie snują się komiwojażerowie firm petersburskich, moskiewskich, warszawskich. Królowie rynków tutejszych, swojscy miljonerzy, którzy dotąd absolutnie i wyłącznie rządzili Syberją, mocno się zaniepokoili. Na dobre rozpoczęła się konkurencja: nie można już według chęci stawiać cen na towarach przywożonych; trzeba się zastosowywać do cen moskiewskich. Niepodobna naprzód obliczyć ani rozmiarów możliwego popytu, ani też środków i sił konkurencji. W dawnych warunkach szybko tu dochodziło się do bogactw, teraz zaś, nie przywykłszy jeszcze do nowych warunków rynku, zaledwie można egzystować. Bankructwa ogłaszają się jedno za drugiem: w ciągu dwóch ostatnich miesięcy naliczono już 10 bankructw w Irkucku, Tomsku i okręgach, a niektóre z nich dochodzą sum miljonowych, n. p. jedno, w którem wypłacono 60 kop. za rubla. Nie

---

(54)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nora, aby się oprzeć Guyowi, używała całego wysiłku, mimo to jednak była ogromnie akonsternowaną, nie mogąc tego w żaden sposób dokazać. Szła za nim, trochę niespokojna, mimo to jednak rozmawiała tonem zupełnie naturalnym. A gdy w tej chwili właśnie zbliżył się Alfred, nadając sobie ruchy jak najwięcej eleganckie, Guy był dla niego bardzo uprzejmym i nie oddalał się, aby Nora nie mogła mu się wymknąć w czasie opowiadania o jakiemś zdarzeniu podczas gry.

Nagle bladość pokryła oblicze Nory. Spojrzała na Guya wyzywająco. Nie słuchała wcale, co do niej mówił Alfred. Nie mogła wytrzymać w miejscu i zaczęła gwałtownie deptać trawnik nogami. Co ją tak silnie i nagle wzruszyło?

Guy mianowicie, spostrzegłszy zbliżającą się żonę adwokata, podszedł kilka kroków do niej z wyszukaną grzecznością i zaczął najwyraźniej zalecać się do niej. Młoda kobieta wydawała się nadzwyczaj uszczęśliwiona, gdyż podała mu rękę, a on ją ujął zgrabnie i podniósł do ust, pocałował ją nawet w różowy paluszek. Nora tupała ciągle nogami w miejscu, jak młody konik.

I w tej chwili podeszła do Guya, i głośno, wobec wszystkich, z dramatyczną odwagą dziecka, które wyzywało do walki nawet śmierć, rzekła do niego:

— Uściskaj mnie pan!

Wszyscy się zdziwili wielce takiem postępowaniem Nory, uważając ją jednak za rozpieszczone dziecko, którego potępiać nie można, zaczęli się śmiać. Nora czuła to dobrze, iż wygląd dziecka pozwala jej na dużo rzeczy. Gdyby była większą, nie mogłaby postępować w ten sposób. Z tego, co sądziła, iż jest jej brakiem fizycznym, uczyniła sobie potęgę, pokonywującą wszystko.

— Uściskajże mnie pan — powtórzyła — mam myśl, zobaczysz pan!

Guy, trochę zdumiony, gdyż zaskoczony znienacka, otworzył jak szeroko oczy i pozostawał na miejscu nieruchomy.

I aby odpowiedzieć na niezadowoloną trochę minę pani mecenasowej i aby ją przeciągnąć na swoją stronę, dodała Nora:

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi, wie pani, ja i pan de Fresnay. Znamy się już tak dawno! Ja miałam wtedy, gdyśmy się poznali, ośm lat, wszak prawda, Guy? A zatem, prędzej, uściskaj mnie pan!

Mina i rozkazujący ton w ustach tak małej osóbki, były rzeczywiście zachwycające.

Guy uśmiechnął się i biorąc małą główkę w obie swoje ręce, jak się to robi u małych dzieci, uścisnął oba policzki Nory. Ona uchwyciła go za szyję i przycisnąwszy usta do jego ucha szepnęła:

— Odejdź pan od niej, jestem zazdrosna, tak, to *głupie*, ale tak jest.

Powiedziawszy to, puściła go i znowu rzekła głośno:

— Oto wszystko. Chciałam panu tylko powiedzieć coś do ucha i nic więcej.

A potem kładąc palec na ustach, dodała z minką swawolną:

— A nadto, nie mów pan nic nikomu.

Guy i pocieszył się i zachwycił. Zaczął już sobie perswadować, że nie pozostaje mu nic innego, jak... kochać.

LVI.

Guy ze swemi myślami nie mógł w żaden sposób dojść do ładu. Raz wmawiał w siebie, że jest najszczęśliwszym z ludzi, to znowu cierpiał ogromnie. Raz sądził, że Nora osłodzi mu koniec jego życia, to znowu, że mu go zatruje. Dzisiaj był gotów powiedzieć do Mitryego:

— Daj mi ją pan; ożenię się z nią za tydzień.

Następnego dnia wołałby znowu:

— Odjeżdżam, byliśmy szaleni, nie posiadam ani wieku, ani charakteru, jaki tutaj jest potrzebny.

Czas mijał wśród tych wybuchów nadziei i żalu.

Po pewnym czasie willa była znowu samotną. Cisza wypełniała aleje parku, a rytmiczny szum sąsiedniego morza słychać było na nowo.

Jakób Maurin od czasu do czasu przychodził w odwiedziny do swej małej przyjaciółki. Guy patrzył na to przez palce, a nawet był dla niego grzecznym.

Nora wydawała się trochę łaskawszą na ojca, a była to ta subtelna uprzejmość, którą się czuje, ale której nie można określić. A jednak, gdy Guy zaczął mówić o tym przedmiocie, marszczyła czoło i zaciskała dłonie.

Zaszedł poważny wypadek.

Guy nie mógł znaleźć klucza do bibljoteki.

— Ależ — rzekł Franciszek Mitry — były przecie dwa.

Guy, któremu się zdawało, iż w rękach Nory dostrzegł jakiś podejrzany romans, zniknął szybko. Dziwił się, że niemal co dnia zastawał ją czytającą utwory Maupassanta lub Prévosta — i podejrzywał Norę, iż mimo jego zakazu czytała najprzeróżniejsze książki, bez wyboru i w tajemnicy. Zupełnie słusznie też przyszedł do wniosku, iż od dłuższego czasu musiała posiadać klucz do bibljoteki.

Miał zamiar zapytać się jej o to, ale namyślił się potem, że to nie doprowadziłoby do niczego, a mogłoby ją skłonić do kłamstwa.

Nagle przyszła mu świetna myśl do głowy.

Pewnego popołudnia zapukał do drzwi pokoju Nory.

Szybko, nie mówiąc nawet dzieńdobry, zapytał:

— Gdzie pani podziała klucz do bibljoteki Noro?

Zaskoczona nagle, rzuciła szybko okiem na sztych Rafaela, zawieszony nad łóżkiem. Guy pochwycił to przelotne spojrzenie. Zadając pytanie, badał jednocześnie wyraz twarzy Nory.

— Nie mam klucza od bibljoteki — odparła Nora obojętnie, choć zgniewana, że musi się uciekać do kłamstwa; wyobrażała sobie, że przedewszystkiem, aby się kłamstwo udało, należy zachować zimną krew, gdyż gniew wybuchający nagle, zaciemnia myśli i jest powodem chwilowego braku przytomności umysłu, koniecznej w takich razach.

Guy w jej nadto pewnym siebie i nadto szczerym tonie, odczuł jednak ten fałszywy dźwięk, który zdradza kłamstwo. Gdy Nora powiedziała tych parę słów, serce Guya zdawało się zamierać z żalu, dziecko, które kochał, znowu tak się od niego oddalało. Zakochany nie myli się nigdy co do istoty dźwięku głosu ukochanej osoby. Rozłam między uczennicą a profesorem zapanował, zdawało się, ostatecznie.

— Nie mam klucza — powtórzyła Nora zupełnie spokojnie.

— Sądziłem — odparł — wielka szkoda. Do widzenia, Noro.

I zrobił ruch, jakby chciał wychodzić; odwrócił się jednak nagle i pochwycił nowe spojrzenie Nory w kierunku obrazu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

bardzo też pomyślnie przystosowywa się do nowych warunków i przemysł". W rezultacie — kończy korespondent — słychać narzekania na „nowe czasy".

Wczorajszy raut w „Kole literackiem", drugi z rzędu w sezonie zimowym, był dowodem zasłużonej reputacji, jaką zebrania „Koła" się cieszą od kilkunastu lat w towarzyskich sferach naszego miasta. Ozdobą artystycznej części rautu była deklamacja reżysera krakowskiego teatru p. Józefa Kotarbińskiego, który wygłosił na cześć p. Konopnickiej jej wiersz „Cytra Tymona". Deklamatora spotkały frenetyczne oklaski, a wydział „Koła" wręczył mu wspaniały wieniec ze stosownym napisem. Dalsze punkty programu wykonane były przez amatorkę śpiewaczkę pannę Gertnerówną, skrzypka p. Polińskiego i p. Gustawa Jerzynę. Muzyka 30. pułku piechoty przygrywała w przerwach. Epilogiem rautu były tańce.

W Czytelni dla kobiet wygłosiła wczoraj pani W. Dalecka odczyt na temat powstania listopadowego, zajmując się głównie jego wybuchem i pierwszemi chwilami. Odczytu tego wysłuchało kilkadziesiąt pań, które prelegentkę nagrodziły oklaskami.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie pp. Kazimierz Krischke z Jaworowa, Władysław Zacherski z Nowego Sącza, Jan Broda z Rzeszowa, Józef Tobiczek z Krakowa, Adolf Moreau ze Stryja, Daniel Hossowski z Kulikowa.

Sprawą kolei lokalnej ze Lwowa do Winnik zajmowała się wczoraj wieczorem komisja z łona rady miejskiej pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Szajera. Koszta tej budowy oszacył wydział krajowy na podstawie obliczeń barometrycznych na zł. 1,700.000, zaś niektórzy prywatni inżynierowie, zajmujący się tą sprawą, obliczyli, iż wspomniana kolej kosztować będzie 650.000 zł. Wobec tak znacznej różnicy i ponieważ gmina żadnego absolutnie stanu własnego nie posiada, komisja uchwaliła wezwać prosić wydział krajowy, aby pozwolił zbadać plan swój inżynierom miejskim celu przygotowania jakiegoś realniejszego substratu do dyskusji.

Repertoar zabaw w „Kole literackiem" na bieżący sezon: 6 grudnia uroczystość św. Mikołaja, 11go nowelistki pani Anny Neumanowej, 12go raut z udziałem pani Wandy Siemaszkowej z Krakowa, 17go odczyt prof. Balzaitsa, 24go wspólny opłatek, 31go zebranie męskie na św. Sylwestra.

Zawalenie się sklepienia nad Pełtwią. Jak wiadomo p. prezydent dr. Małachowski, próbki sklepienia, które się zawaliło nad Pełtwią, przesłał prof. politechniki drowi Br. Pawlewskiemu i chemikowi miejskiemu drowi Wąsowiczowi, do rozbioru chemicznego. Wczoraj wpłynęła do magistratu ocena prof. dra Pawlewskiego. Owóż prof. Pawlewski zbadawszy nadesłane mu próbki zawalonego sklepienia, przyszedł do wniosku, które wydają niepochlebne świadectwo tak przedsiębiorcom budowy, jakoteż nadzorowi. Prof. Pawlewski stwierdza bowiem, iż mieszanina cementu z piaskiem i kamieniami była nieodpowiednią, że kamienie w betonie były nierównomiernie rozłożone, że cała masa nie była tak mało zbita, iż pod naciskiem w palcach się rozsypuje, a kocon utrzymuje, iż cała robota przy betonie była źle prowadzoną.

Opieka nad zaniedbanemi dziećmi. Swojego czasu donosiliśmy, że nauczycielstwo lwowskie zorganizowało szereg systematycznych pogadanek z zakresu pedagogii, które odbywają się co soboty w szkole mickiewiczowskiej. Zeszłej soboty inspektor p. Baranowski wygłosił zajmujący referat o opiece pozaszkolnej nad zaniedbanemi dziećmi. Dyskusja nad tym referatem przeciągnęła się aż na wczorajszą pogadankę, na której w rezultacie uchwalono rezolucje, wypowiadające życzenie, aby: 1. tworzyć domy opieki dla dziatwy, którą rodzice opiekować się nie mogą, albo które wcale nie mają rodziców; 2. tworzyć zakłady wychowawcze dla dzieci zaniedbanych; 3. wpłynąć na to, aby w myśl istniejących ustaw wprowadzone zostały w życie domy poprawy dla nieletnich przestępców celem uchronienia ich od demoralizującego towarzystwa. Wszystkie te rezolucje przekazane będą Tow. pedagogicznemu. Przewodniczący pogadanek dyr. Próchnicki zawiadomił, że sprawa związku rodzicielskiego postępuje i niebawem już ułożone zostaną statuty.

Nansen i trzynastka. „Fatalistyczna" ta liczba dziwną odegrała rolę w podróży do bieguna północnego śmiałego Norwegczyka. Expedycja składała się z 13 osób, a wszyscy powrócili szczęśliwie do domu, unikawszy nawet skorbutu; okręt „Fram" („Naprzód"), który wiózł tę trzynastkę, przepłynął bez szwanku między lodowcami. Dnia 13. marca 1895 zdecydował się Nansen na opuszczenie statku i z jednym towarzyszem dotarł pieszo na odległość 50 mil od bieguna północnego. Tymczasem dnia 13. stycznia 1896 pochwycony został „Fram" przez prąd południowy, a 13 sierpnia 1896 powrócił z Nansenem szczęśliwie do ojczyzny. Nawet psy, ciągnące saneczki Nansena, podlegały fatalistycznej liczbie: jedna suczka bowiem wydała na świat 13 szczeniąt. — Trzynastu niemieckich nakładców ubiegało się o prawo wydania słynnego dzieła Nansena *„In Nacht und Eis"*, którego pierwszy zeszyt ukaże się u F. E. Brockhausa w Lipsku dnia 24. listopada b. r.

* **Wydział „Gwiazdy" lwowskiej** zaprasza członków do jaknajliczniejszego udziału w uroczystości przeniesienia popiołów Ordona, w niedzielę d. 29. bm. o godz. 3. popoł. na cmentarzu Łyczakowskim. Punkt zborny na cmentarzu obok pomnika Goszczyńskiego, przy sztandarze stowarzyszenia. Wieczorem o godz. 7. wiecz. w „Gwieździe" uroczysty wieczór listopadowy i ku czci pamięci Ordona.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 2. grudnia o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: Wykład br. E. Gostkowskiego „Objęcie gazowni przez gminę miasta Lwowa."

* **Odezwa.** Od związku katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych otrzymujemy następujące pismo: Odezwa naszego związku do serc litościwych odniosła skutek niespodziewany. Z hojnych ofiar powstała suma 100 zł. z górą. Otrzymaliśmy prócz tego trzy maszyny do szycia zamiast jednej, o którąśmy dla ubogiej L. prosili. Ale nędza ludzka jest niewyczerpaną, a najlepiej pomódz jej można, ułatwiając dotkniętym nią pracę, dając im sposób zarobkowania. W krótkim czasie obie maszyny zostały rozdzielone między biedaków, a obecnie uboga wdowa po prywatnym urzędniku D. z dwojgiem dzieci, pozostająca pod opieką męskiego Tow. św. Wincentego à Paulo, prosi o maszynę do szycia, którąby całą tę rodzinę z nędzy wydźwignąć mogła. Zwracamy się więc z prośbą do P. T. publiczności naszej tak współczującej niedoli ubogich o ofiarowanie dla rodziny D. maszyny do szycia. Odesłać prosimy do Czytelni katolickiej Rynek l. 20.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się we wtorek d. 1. grudnia odczyt dr. Cyryla Studzińskiego p. t. „Kilka kartek z dziejów literatury ukraińskiej." Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i panów przez nich wprowadzonych.

* **Na dochód przytuliska brata Alberta** odbędzie się w sali kasyna miejskiego 10. grudnia bm. amatorskie przedstawienie, Bilety są do nabycia w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego, zaś w dniu przedstawienia przy kasie.

29. XI. 1896.

Dziwna siła musi leżeć w wspomnieniach naszych tragicznych przejść epoki porozbiorowej, skoro pamięć ich, obchodzona jawnie lub skrycie, na przestrzeni całej Polski od lat tylu, zamiast powszednieć i zacierać się, staje się trwalszą, głębszą, ogarniającą coraz szersze sfery społeczeństwa. Żyjemy w epoce starć socjalnych, w epoce, w której zamęcie walki o nowe ideały zatapia naród się, jako wykwit przeżytej formy rozwoju, idziemy krok w krok za cywilizacją zachodnią, biorąc z niej instynktownie nieraz wszystko co się tam rodzi na gruncie ekonomicznych zapasów — a jednak przed oczami naszemi bez przerwy świecą nieprzygasłym blaskiem te wielkie płomienne daty, będące synonimami ofiar i poświęceń dla idealnego celu. Palimy przed ołtarzami ich ognie nieustannej czci i zapatrzeni w przyszłość wierzymy w nieśmiertelność tej wielkiej męczennicy ludów, która biczowana, opuszczona, żyje jednak i czeka dni swojego tryumfu. Jesteśmy w idealizmie naszym lepsi, szlachetniejsi od handlarskich plemion, dla których bagnet i worek złota są symbolem równowagi i metą dążeń.

Po raz sześćdziesiąty i szósty obchodzi dziś cały naród polski na obu półkulach rocznicę wybuchu listopadowego powstania, która jak wiele innych, stała się naszem świętem narodowem. Już sam fakt wytworzenia się religijnego prawie kultu tego rodzaju pamiątek, co 29 listopada, jest czemś nieskończenie pięknem, głębokiem i charakterystycznem. W jego imię rzucamy dziś na chwilę skalpel krytycyzmu, zamykamy oczy na błędy owego zdarzenia dziejowego i widzimy w niem tylko akt niezmiernego poświęcenia się na rzecz ideału, którego my dziś jesteśmy spadkobiercami i który nienaruszony, wzbogacony tylko nowemi cierpieniami i ciosami, przekazać musimy wnukom naszym. Odpychamy od siebie ze wstrętem i obrzydzeniem doktryny wynalazców potrójnej lojalności i rzucając im wyrazy zasłużonego potępienia, pracować chcemy całym wysiłkiem zbiorowej energji, ażeby z powodzi pokus i przeobrażeń wynieść czysty potężny, uświęcony przez męki czterech pokoleń ideał wolnej Polski!

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego; jutro we wtorek „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a; w środę po raz pierwszy „Krew nie woda", komedja w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica; we czwartek i w piątek „Krew nie woda".

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z dniem 1 grudnia 1896 roku zaprowadza się w południowo-niemiecko-austro-węgierskim związku kolejowym dla przewozu owoców z Węgier nową taryfę wyjątkową część VI. zeszyt 2.

Równocześnie znosi się takąż taryfę z dnia 1. stycznia 1894 roku wraz z odnośnymi dodatkami.

Na kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Janów zastanawia się z dniem 10 grudnia b. r. ruch pociągów mięszanych nr. 3253 i 3256 Pomienione pociągi kursować będą po raz ostatni w dniu 9. grudnia b. r.

Od dnia 10. grudnia b. r. począwszy kursować będą na kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Janów codziennie tylko pociągi mięszane nr. 3251, 3252, 3254 i 3255.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza w „Gazecie Lwowskiej" i w „Wiener Zeitung" konkurs na dostawę i ustawienie konstrukcji żelaznej dla mostu drogowego w pobliżu stacji Przemyśl-Bakoczyńce.

Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do dnia 19. grudnia b. r do dyrekcji kolei państwowych we Lwowie — Bliższe warunki są do przejrzenia w biurze dla budowy i utrzymania kolei w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 29. listopada. (*Z izby posłów*). Po przemówieniach pp. Roszkowskiego, Milewskiego i innych odroczono dyskusję nad ustawą o płacach profesorów uniwersyteckich.

Prezydent Chlumetzky zaproponował na poniedziałek na porządek dzienny „fideikomis Czartoryskich". Przeciwko temu zaoponowali ostro antisemici i Kronawetter; żądali ani głosowania i uczynili wniosek postawienia na porządku dziennym podatku giełdowego.

W głosowaniu utrzymał się fideikomis ale i podatek giełdowy przyjdzie na porządek dzienny, ponieważ, jak oświadczył prezydent, życzy sobie tego rząd, aby ewentualnie z dochodu tego podatku pokryć rozchód, powstały z podwyższenia płacy sług państwowych.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Petersburg 29. listopada. Uporczywie utrzymuje się tutaj pogłoska, iż rosyjskim ministrem spraw zewnętrznych mianowany zostanie obecny ambasador w Stambule Nielidow, a nominacja nastąpi już za kilka tygodni.

Madryt 29. listopada. Manifest Don Karlosa, dotyczący jego córki donny Elwiry, wywołał w obozie Karlistów wielkie oburzenie. Większa część zwolenników Don Karlosa, opuszcza jego sztandar i oświadcza, iż pretendent ogłaszając publicznie swój wstyd, tem samem pogrzebał siebie i swą rodzinę na wieki.

NADESŁANE

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Wznowienie

Żołnierz królowej Madagaskaru

krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

OSOBY:

Mącki	Hierowski
Mącka	Ciechocka
Władek, jej syn	Walewski
Panna Sabina Mącka	Otrembowa
Lemęcka, wdowa	Gostyńska
Mazurkiewicz, mecenas z Radomia	Feldman
Kazio, jego syn	Wysocki
Grzegorz } służba	Dębicki
Kasia } Mąckich	Michlewiczowa
Kamilla, tancerka	Broccard

Wiecz. „Czarodziej z nad Nilu" opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kettnera.